

Odessa, Odessa

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

■ Właśnie teraz, w czasie wielkiej kulturowej zmiany, której nie umiemy ogarnąć ani opisać, „Zmierzch” Izaaka Babla – jedyny jego dramat – brzmi szczególnie mocno.

Zmierzcha się w nas, świat stygnie, powoli przemijamy będąc mimowolnymi świadkami wielkiej, nieodwracalnej zmiany. Zmieniają się w nieuchwytny dla nas sposób czasy, w nieoczywistym zawirowaniu odmieniają się wartości, jawnie i namacalnie zmieniają się obyczaje. Starzeje się pokolenie zmiany, wyrasta pokolenie odmienione. Budzi się silna nostalgia za tym, co było, wściekle pociąga to, co nowe. Brak argumentów i dowodów, że stare było lepsze, a nowe będzie gorsze. Nie da się niczego stanowczo orzec. Świat płynie, a my wraz z nim.

Opowieścią o wielkiej zmianie jest „Zmierzch” Babla. Jak wielkiej – możemy osądzić właściwie dopiero dziś, z perspektywy kilkudziesięciu lat, jakie upłynęły od napisania dramatu, Świat starego Mendla Krzyka zastępuje nowy, urzędowy według praw i porządków Beni Krzyka. Niby wszystko odbywa się w zgodzie z naturalnym porządkiem. Syn obejmuje schedę po starym ojcu, wprowadza zmiany, ulepsza, nie zważając już na to, co ojciec sądzi o jego pomysłach. Niby wszystko jest w porządku, jeden tylko drobiazg zaburza przyrodzoną kolejność rzeczy:

przejęcia władzy i schedy po ojcu dokonano siłą. Lowka i Benia nie czekali na decyzję ojca, na przekazanie władzy. Wzięli sami to, co uważali za przynależne sobie. Ten akt złamania naturalnego prawa nabiera wielkiego znaczenia, jeśli wziąć pod uwagę inny jeszcze drobiazg. Zmierzch ogarnia nie tylko stare odchodzące pokolenie, ale cały żydowski świat.

Krystyna Meissner wyreżyserowała „Zmierzch” po raz trzeci. Po raz pierwszy zrobiła to wiele lat temu, jeszcze w Teatrze Horzycy w Toruniu, potem w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Teraz, po objęciu wrocławskiego Teatru Współczesnego, wróciła do jedynego dramatu Babla. Jakże słusznie. Właśnie teraz, w czasie wielkiej kulturowej zmiany, której nie umiemy ogarnąć ani opisać, „Zmierzch” brzmi szczególnie mocno.

Całe przedstawienie wyłania się z gęstego mroku. Najpierw ciemne światła reflektorów wydobywają kolejne sceny z życia zagubionej ulicy Mołdawanki. Pracznia napełnia balię wodą, szwaczka terkocze zajadle swoją maszyną, para kochanków spleciona w pożegnany uścisk, mężczyźni szacujący rewolwer w krótkim błysku zapalniczki. Światła przybiera powoli. Zmierzch trzeba najpierw wydobyć z głębokiej nocy, w którą się już przemienił. Każdy obraz musi zostać odkupiony z mroków pamięci. Pełne światło pojawia się na scenie chyba dopiero wtedy, gdy wkracza na nią Mesje Bojarski (Krzysztof Kuliński) – „właściciel interesu z gotową konfekcją pod firmą »Szedewr«”. Pewny siebie kandydat na męża wielce niepewnej starej panny Dwojry (Elżbieta Golińska). Stara Nechama, żona Mendla Krzyka (Marlena Milwiw), miota ciche przekleństwa, nienawidzi świata, swojego apodyktycznego męża i nieudanej córki. Rozkwita rodzajowość dawnej Mołdawanki. Synagoga zapęłnia się Żydami, którzy w czasie modlitwy załatwiają handlowe interesy. Ale tylko z pozoru rodzajowość jest w tym spektaklu ważna. Meissnerowa pilnuje, by przedstawienie nie osunęło się w cikliwy sentymentalizm, by nie zeszło na manowce elegijnych poszukiwań straconego czasu. Najważniejsza jest struktura mityczna trzymająca w ryzach konstrukcję spektaklu. Z tej perspektywy kluczową sceną jest wtargnięcie Beni nocą do sypialni rodziców. W ciemnościach nocy złamano odwieczny zakaz, naruszono tabu. Został powtórzony grzech popełniony w czasach biblijnych wobec Noego. Mołdawanka, zachowując całą swą rodzajowość, staje się krainą powtórnego łamania Zakonu.

Z dzisiejszego pazerno-pragmatycznego punktu widzenia postępowanie Beni i Lowki zdaje się całkowicie usprawiedli-



FOT. HENRYK PRYKIEL

Marlena Milwiw (Nechama) i Bogusław Kierc (Arie-Lejba)

wione. Zdzielili ojca w głowę, by ratować swoje prawo do jego majątku. Przecież stary oszalał, chciał wszystko sprzedać i wyjechać do Besarabii, rzucił się w wir żalostnego romansu, wpadł w sidła swatki – pijaczki Jewdokii Potapownej (Ewa Szykulska). Czy synowie mieli spokojnie na to „wszystko patrzeć i czekać, aż stary zaprzepaści rodzinną fortunę? Mieli powody, by go nie znosić, choćby za reżim, jaki wprowadzał w domowe życie, niesprawiedliwość i brak miłości. Stary po prostu się doigrał. Idąc dalej tym tropem, jakże „dzisiejszego” myślenia, można dojść do wniosku, że tak naprawdę na Mołdawance nic się nie stało. Stary szylf firmy przewoźnej Mendla Krzyka zastąpił nowy, na którym pojawili się synowie. Czy mało razy widzieliśmy takie rzeczy?

Więc wszystko jest normalnie? Może. Krystyna Meissner w swojej inscenizacji jest szalenie powściągliwa. Nie narzuca żadnych ocen, nie pozwala sobie na żadne morały. Pokazuje tylko fakty: złamane zostały odwieczne zakazy. I z pozoru nic się nie stało. Spektakl nie kończy się katastrofą, piorun nie uderza w scenę. Na ostatniej wieczery pojawia się nawet stary Mendel (Zdzisław Kuźniar) i jego niekochana Nechama. Odświętnie bardzo ubrani, może trochę nawet za bardzo, jak do trumny. Można przecież wódki się napić, nim nagle zgaśnie światło i wszystko zginie w mroku. Jeszcze wcześniej sceniczne zdarzenia układają się w silnie malarskie obrazy. Jakby na chwilę teatr starał się jeszcze zatrzymać nieuchronny bieg

zdarzeń, jakby modlitwy Arie-Lejba (Bogusław Kierc) mogły odwrócić los. Nic się jednak nie da zrobić. Zmierzch zapadł już dawno. Nie widać go za oknem, horyzontu nie zalewa krwawe światło słońca. Zmierzch zapadł w nas, a ten nie jest poprzednikiem brzasku. Pod powiekami pozostała biel tałesów ginących w ciemnych drzwiach bóżnicy.

Krystyna Meissner objęła wrocławski Współczesny na początku tego roku. Pierwsza premiera nowej dyrekcji wyraźnie zmobilizowała do pracy cały zespół aktorski. Kilka ról w tym spektaklu zasługuje na szczególną pochwałę: Jewdokia Potapowna Ewy Szykulskiej i Nechama Marleny Milwiw, Benia Macieja Tomaszewskiego i Lowka Rafała Lubosa, Arie-Lejba Bogusława Kierca i Dwojra Elżbiety Golińskiej, wreszcie Mesje Bojarski Krzysztofa Kulińskiego (debata Bojarskiego z Benią na temat nowego garnituru przywraca utracony raj rodzajowego komizmu). Jest też sporo aktorskich wpadek, ale nie zmienia to faktu, że we Współczesnym jest szansa na zespołowość i ważne przedstawienia. Widać, że w tym teatrze i w jego nowej szefowej trwa wiara w teatr wielkich narracji, w teatralną jasność opierającą się wszechogarniającemu zmierzchowi. W pracę, która prowadzi do czystości i mocy wypowiedzenia.

IZAAK BABEL „ZMIERZCH”, reż. Krystyna Meissner, scen. Andrzej Witkowski, muz. Zbigniew Karnecki, premiera w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu 17 kwietnia 1999.